

POWIEŚĆ



ANDRZEJ WIELECKI

PRZECIWKO WSZYSTKIM (4)

IV

Na początku października 1543 roku, do zamku w Gieranojnach zawitał wreszcie wielki książę litewski Zygmunt August. Głównym celem jego wizyty było odebranie wszystkich kosztowności po zmarłym przed dziesięcioma miesiącami, wojewodzie trockim Stanisławie Gasztołdzie. Wojewodzina trocka przywitała Augusta nad wyraz wystawnie, a i on sam nie żałował pieniędzy na dostarczanie coraz to nowych wrażeń, tak sobie, jak i wojewodzinie. Po odebraniu należnych mu kosztowności, które uzupełniły widoczne już braki w jego skarbczyku, na nowo zaczął beztrwosko trwonić pieniądze.

W piękne niedzielne popołudnie August spacerował w towarzystwie wojewodziny po zamkowym parku w Gieranojnach.

- Powiadacie pani, żeście nas zapamiętali, gdyśmy tu przebywali dwa roki temu?
- Tak panie.
- A my jako na spowiedzi wam powiemy, żeśmy was nie zapamiętali.
- To nie dziwota panie, skoro was tyle niewiast otacza - rzekła wprost Barbara. August zaskoczony taką odpowiedzią nieco się zmieszał. Zaraz jednak odzyskał rezon i odparł.
- Dawne to były czasy. Teraz te sprawy inaczej się mają - tłumaczył, ale Barbara milczała. Wobec tego postanowił zmienić temat. - Widzimy, że wiele złych rzeczy się dzieje na Litwie i chcemy to ukrócić.
- Stąd się to bierze, że pan nasz miłościwy Zygmunt nie często tu przybywa i jeno na kilka niedziel. A wtedy wielcy panowie litewscy czynią tutaj co chcą.
- A skądże pani o tym wiecie? Czyżbyście zamysłali o rządach niczym nasza pani matka? - zażartował z niej.
- O rządach nie zamyslam. A to, że się źle na Litwie dzieje, to każdy widzi, a i wy panie niedawności to sami rzekli - mówiła z powagą. August zaś szybko pojmował, że wojewodzina trocka, to nie Diana di

Cordona, która na niczym się prawie nie znała.

- Potośmy tu przybyli, aby nowe porządki tu ustanowić... i tak też się stanie - dokończył stanowczo.
- Dziękować wam panie będziemy, jeśli to nastąpi. - August tylko się uśmiechnął na jej niedowierzanie.
- Zadziwiacie nas pani i dlategoż radziłyśmy was bliżej poznać.
- Cały czas czynimy wszystko, byście byli panie zadowoleni. - Noce panie coraz dłuższe - zaczął znacząco - i już nudzić się poczynamy. - Wojewodzina trocka od razu odgadła jego intencje i rozejrzała się nerwowo.
- Dziwne to, bo w Wilnie powiadali - zaczęła bez związku i zamilkła.
- Cóż takiego usłyszeliście pani w Wilnie? - podjął August.
- Nie godzi mi się tego mówić - rzekła zmieszana, nie wiedząc jak teraz wybrnąć z tego.
- Tedy ja wam rozkazuję, abyście dokończyli, coście napoczęli - nakazał stanowczo. Barbara wahała się przez chwilę, aż w końcu spuściła głowę i z zażenowaniem zaczęła mówić.
- W Wilnie powiadali, że nasza królowa, a matka waszej księżęcej mości, wysłała wam panie kilka kolasek z pannami dla wesołości. - August od razu zmarszczył brwi, ale po chwili się uspokoił.
- Wszystkie je dawno odesłaliśmy, bo i bez ich towarzystwa obejść się potrafimy.
- Pragnę wam oznajmić panie, że powtórzyłam jeno to co ludzie pletli w Wilnie. - Usprawiedliwiła się Barbara, ale August postanowił jej się teraz zrewanżować.
- My też powiemy wam pani, co mówią o was w Polsce. Powiadają, że litewskie niewiasty żyją w lubieżności i rozpuście, tak, że wystarczy tu jeno przyjechać, a wiele przyjemności czeka tu na człeka.
- Skoro tak mówią w Polsce, nie będę się sprzeciwiać. Jeno dodam, że moja pani



📷 Joanna Bukowska

- matka z Polski pochodzi i obyczaje mam polskie - tu z triumfem dokończyła - nie zaś litewskie!
- Siła rzeczy powiadają i o was pani - nie dawał za wygraną August.
 - Rada bym panie wysłuchać tego co o mnie mówią w Polszcze. Zapewne jednak nic dobrego, skoro tak tam opowiadają o Litewkach.
- Ale August wbrew pierwotnemu zamiarowi i ku jej zaskoczeniu odrzekł.
- Pragniemy wam pani oznajmić, że nie dajemy wiary temu, co się o was w Polszcze prawi. Bośmy tutaj do inszych doszli konkluzji.
 - Miła to rzecz słyszeć to z ust waszej księżęcej mości - i uśmiechnęła się do niego. Tyle tylko, że wielki książę szybko zapomniał o tym co przed chwilą powiedział.
 - Jenó, że doszły nas wieści, że jeszcze za życia wojewody Gasztołda nie wzbraniałiście pani przystępu do siebie licznym młodzieńcom. - Barbara opuściła tylko głowę na dół i milczała. August zaś znowu przeczył temu co dopiero powiedział.
 - Bynajmniej tak nie myślimy i zapewne nie jest to prawdą, bo inaczej żeśmy wyrozumieli, będąc tu w Gieranojnach. - Barbara jednak w dalszym ciągu milczała i jakby posmutniała. Szli tak jakiś czas, aż w końcu wielki książę chcąc ją rozweselić rzekł.
 - Przyznamy się wam pani, żeśmy radzi wielce was oglądać. - I zastąpił jej drogę, po czym spoglądając jej w oczy oznajmił. - Bardziej, niżeli naszą umiłowana małżonkę.
- Doprawdy, niezwykle to miłowanie. - Jednak wielki książę nie zważał nawet, że zabrzmiało to śmiesznie i chcąc wykorzystać nastrój chwili wyznał jej to, o czym myślał już od kilkunastu minut.
- Pragniemy wam pani oznajmić, żeśmy nie widzieli piękniejszej niewiasty od was. - Barbara speszyła się nieco, ale taktownie



📷 Paweł Żochowski

- odpowiedziała.
- Niezwykła to rzecz usłyszeć takowe komplementa z ust waszej książęcej mości - i wdzięcznie się pokłoniła. Oboje milczeli, nie wiedząc co mówić dalej. Wreszcie August przemówił pierwszy.
 - Obiecaliście pani, że niedługo zdejmiecie wdowie szaty. Radzi byśmy was ujrzeć w innych barwach.
 - Lada dzień się to stanie - obiecała.
 - Wielką nam tym sprawicie radość, pani - i zadowolony krzyknął na podążającego za nimi dworzanina. - Lasota! Zbliź się do nas. - Tamten natychmiast stanął przed kniazem, trzymając w ręce małą, misternie rzeźbioną skrzyneczkę. August wziął ją od niego, otworzył i wyjął przepiękne perły. - Możesz już odejść - nakazał Lasocie i trzymając w ręce sznur pereł zwrócił się do Barbary. - Pragniemy wam pani to ofiarować. - Barbara wręcz oniemiała, zaraz jednak skromnie odparła.
 - Nie godzi mi się tego przyjmować.
 - Sprawicie nam pani wielką przyjemność, jeśli to przyjmiecie - i zaraz jeszcze dodał. - Nie

znamy pani inszej osoby, do której by te perły mogły należeć. Piękno winno należeć do piękna.

- Dziękuję niezmiernie waszej książęcej mości - i jeszcze raz się pokłoniła, tym razem z wdzięczności.
- Wierzajcie nam, pani, że nie mamy zwyczaju obdarzać niewiast takimi prezentami, bośmy sobie bardzo upodobali perły. Jenó, że wam, pani, bardzo chcemy tę rzecz ofiarować - i zapiął jej owe perły na szyi.
- Jeszcze raz wam panie dziękuję.
- Myśleliśmy, że będziemy się nudzić na Litwie, ale widzimy, żeśmy byli w błędzie, jako, że niełatwo znaleźć takie towarzystwo, jakieśmy tutaj znaleźli. - I popatrzył jej w oczy.
- Wasza książęca mość wielce miły dla mnie - rzekła niezmiernie zadowolona.
- Pojutrze umyśliliśmy wielkie polowanie, jakiego dawno na Litwie nie było. Jenó, że wy pani chyba nie lubujecie się w polowaniach?
- Jeśli dobry myśliwy i obfite trofea, to i polowanie może być przyjemne.
- Zechciejcie pani przyjąć tę zwierzynę, którą pojutrze myślimy upolować. - Wojewodzina myślała przez chwilę zażartować, że nie dzieli się skóry na niedźwiedziu, lecz szybko tego poniechała.
- Jeszczek nikt dla mnie nie polował, a co dopiero wasza książęca mość. Wielka to będzie łaska dla mnie.
- Wszystko co ubijemy będzie wasze pani. Będą lisy rudawe, jako i wasz brat - zażartował na koniec i oboje się roześmiali. - Obiecujemy też, że i niedźwiedzie futro będzie u waszego pani łoża.
- Mówi się, że wasza książęca mość to wielki myśliwy, zatem nie wątpię, że tak się stanie.
- Czas was pani pożegnać, bo niedługo pora na wieczerzę i na spoczynek. Jenó was prosimy, abyście te perły, któreście raczyli przyjąć, założyli za trzy dni, kiedy to chcemy wyprawić wielką zabawę na waszą cześć.
- Prawdziwe to szczęście, że obdarzacie panie nasz dom takimi łaskami i tak hojnie mnie obdarzacie. - Tu uśmiechnęła się do niego tak słodko, że zapragnął ją pocałować. Już się przymierzył, gdy dostrzegł czekającego

- na niego Lasotę.
- Zatem, pani, do wieczery. - I podążył w stronę swego zaufanego dworzanina, na którego w duchu, bardzo się rozżłościł. Barbara natomiast udała się do swojej komnaty, aby przygotować się do wieczery. Gdy tylko otworzyła drzwi, ujrzała swoją siostrę Annę, która stała przy oknie i obserwowała jej spacer z wielkim księciem.
 - Wielki książę znowu ci coś ofiarował? - zapytała z widoczną zawiścią.
 - Doprawdy wielka jest hojność naszego księcia - odparła niewinnie Barbara i usiadła przed lustrem, aby się zobaczyć w perłach.
 - Zachodzę w głowę, jak to się mogło stać, skoro to mnie wielki książę pierwszą prowadził do tańca? - zastanawiała się głośno Anna. Barbara jednak milczała zachwycając się tym co niedawno otrzymała od Augusta. Zirytowana tym starsza Radziwiłłówna powiedziała. - Co, nic nie rzekniesz?
 - Ładnie mi? - i obróciła się do siostry.
 - Powiem ci siostro, że jak na wielkiego księcia to mógł ci ofiarować kosztowniejsze - odparła lekceważąco Anna. - Mogę ci dać za nie swoje, są znacznie ładniejsze.
 - Może siostro masz i ładniejsze, ale te są od samego księcia - rzekła nie zrażona.
 - Mówi siostro, że wielki książę po to odesłał swoje nałożnice, abyś ty zajęła ich miejsce. - Nasz książę ledwie co ożeniony i nie potrzeba mu nałożnic.
 - Każdy wielki książę zawsze miał jakąś nałożnicę, a nasz młody pan to już z pewnością.
 - To może ty, siostro, zechcesz nią ostać, skoro książę ciebie pierwszą prowadził do tańca? - zaproponowała i nieco nerwowym ruchem zdjęła perły i trzymając je w ręce mówiła dalej. - Bracia powiadają, że mnie niedługo przyjdzie być żoną wojewody nowogródzkiego. A ty siostro, jako wolna panna, będziesz mogła pocieszać naszego księcia. Jenó, że wojewoda nowogródzki udaje się ponoć w poselstwo do Moskwy. Widocznie nie spieszo mu żenić się z tobą - docięła jej złośliwie.

- Jeszcze żałoba nie wyszła, tak że się nie ma co z ożenkiem spieszyć. - Wtedy Anna zbliżyła się do Barbary i z triumfem w oczach oznajmiła jej.
- A to ci powiem, że wielki książę ofiarował mi wczoraj srebrny puchar. I cóż ty na to siostro? - Następnie uśmiechając się drwiąco sięgnęła po puchar i poczęła pić z niego wodę.
- Pragnę ci oznajmić, iż puchar z którego pijesz wodę, otrzymałam przedwczoraj od naszego księcia. - Anna omal się nie zakrztusiła. - A i dzisiaj podobny puchar otrzymała nasza pani matka.
- Wielki książę za bardzo jest hojny - rzekła ze złością Anna.
- Nie dziwuj się siostro, bo książę po przyjeździe do nas, przejął po moim mężu wiele złota i kosztowności. Ale z tego co widzę, nie zadowolił się tym, tylko chce jeszcze więcej. - I spoglądając na perły pomyślała o Augustcie, który ostatnio zaczął się jej bardzo podobać. On zaś miał teraz tylko jeden cel, uwieść Barbarę z Radziwiłłów Gasztołdową.

V

Nadeszła połowa pięknego października, a młody książę litewski wciąż bawił w Gieranojnach. Tak jak obiecał właścicielce tych dóbr, Barbarze z Radziwiłłów, ubił znacznej wielkości niedźwiedzia. W polowaniu wzięli też udział obaj Radziwiłłowie, którzy ostatnio bardzo zbliżyli się do księcia. Oni również upolowali owego pięknego dnia wiele znacznych sztuk dzikiego zwierza. Ponadto wielki książę upodobał sobie miejscowego myśliwego, olbrzymiego Jurgiela, który odtąd będzie mu stale towarzyszył w polowaniach. Po udanych łowach przyszła pora na zabawę. Jagiellon, za znaczne pieniądze przygotował ucztę, jakiej od śmierci Gasztołda w Gieranojnach nie było. W najobszerniejszej sali zamku zebrało się wiele osób z otoczenia Radziwiłłów, którzy przybyli z całą swoją świtą. Pojawiło się też kilka znaczących osób z Wilna. Opłacono nawet niezbyt okazałą kapelę grajków, aby swoją

- obecnością uświetnili ową ucztę.
- Widzę, bracie stryjeczny, że usilnie dbacie o swoje interesa. - Zagadnął Czarnego stojący w znacznej odległości od Augusta, Mikołaj Rudy Radziwiłł.
 - Dbam nie tylko o swoje interesa, ale i o cały dom Radziwiłłów, któremu splendoru jako dawniej potrzeba, kiedy to żeśmy tytuł książęcy mieli.
 - Dobre to były czasy, jeno, że dawne - westchnął Rudy.
 - Jeszcze lepsze nastaną... wierźaj mi panie bracie, bo - tu popatrzył uważnie na Rudego - jest ku temu okazja. Trzeba ją jeno wykorzystać. Mniemam, że siostra Barbara nam w tym pomoże.
 - Cóż zamysławacie? - zaciekawił się Rudy.
 - Widzisz panie bracie jak kniaź za nią chodzi? Jako duchowny za sakiewką. Trzeba to wykorzystać, aby jakoweś wakansy otrzymać - tłumaczył.
 - Powiadają, że w Krakowie młody kniaź niewiele o tym mówi i do żadnych spraw nie śmie się mieszać, tak się boi swojej matki, królowej Bony - rzekł z powątpiewaniem Rudy.
 - My też baliśmy się naszych rodzicieli, a teraz co? Rządzimy! Tak też trzeba podburzyć naszego kniazia przeciwko jego matce, która jako sam wiesz, wiele złego czyni na Litwie. - Teraz Czarny rozejrzał się wokoło, upewniając się, czy nikt go nie słyszy i mówił dalej.
 - Trzeba go wyrwać z tych szponów królowej Bony, a po tym go otoczyć i ciągnąć dla siebie, ile się jeno da. Młody on, to i głupi. A wasza panie bracie, jako i po części moja, siostra Barbara, musi nam w tym pomóc.
 - Dalibóg! Mieliśmy ją przecie wydać za wojewodę Ościkiewicza, a to przecie dobra partia - przypomniał Rudy.
 - Wojewody nowogródzkiego, póki co, to nie ma, bo u Moskwicianów siedzi. A Barbara jeszcze jest w żałobie, żeniaczka jej nie ucieknie, wierźajcie mi - przekonywał Czarny. W tym momencie spostrzegł, że August zasiadł już do stołu, więc pospiesznie rzekł. - Czas iść do kniazia! - i już miał odejść, gdy coś sobie przypomniał. - Wiecie panie bracie, że marszałek Daniłowicz wyzionął ducha?
 - Słyszałem panie bracie, że to wy macie ostać się marszałkiem litewskim.
 - Jam też słyszał, ale jak tu wybadać kniazia. Może byście się zapytali, czy to prawda? - Zwrócił się do Rudego, który szybko odparł.
 - Jam za mało odważny... A może by tak nasza siostra Barbara zapytała o to kniazia?
 - Widzicie tam w rogu niedźwiedzia? - Zdziwiony Rudy popatrzył w tamto miejsce, po czym spojrział na Czarnego i odparł.
 - Nie widzę.
 - Tedy ci powiadam, że pierwiej tam obaczmy niedźwiedzia, niżli Barbara zapyta kniazia o marszałkostwo. - I nieco zirytowany podążył do stołu, gdzie siedział August wraz z Lasotą i Gabrielem Tarło.
 - Ejże! Panie Mikołaju, gdzież są ci nowi dworzanie? - zapytał od razu kniaź.
 - Widać się stroją panie, bo chcą się wam przypodobać - odparł dowcipnie Czarny.
 - A to oni niewiasty, czy co? - Zażartował August, ku radości siedzących przy nim dworzan.
 - Pójdę panie po nich, bo jużem ich poznał - zaofiarował się Lasota i wyszedł. Zabawa dopiero się rozpoczynała i zebrane przy trzech krótkich stołach towarzystwo gwarzyło ze sobą niezbyt głośno. Grajkowie zaś przygrywali nieco smętnie, aby umilić gościom czas. August rozejrzał się po sali i aby ożywić atmosferę uniósł swój kielich do góry i zawołał.
 - Zdrowie wszystkich przybyłych tu do nas gości! - i wychylił do dna, a po sali zaraz rozległ się jeden wielki okrzyk.
 - Vivat wielki kniaź!
 - Panowie Radziwiłły - zwrócił się do nich kniaź. - Gdzież to wasza siostra, pani wojewodzina?
 - Zaraz tu panie będzie... - zaczął Rudy, ale Czarny mu przerwał. - Zapewne podziwiał jeszcze trofea, któreście wczoraj panie upolowali...
 - Wiedzieliśmy, że wasza książęca mość jest dobrym myśliwym, jeno nikt nie wiedział, że aż tak wyborym - przerwał Czarnemu Rudy. August widząc jak Radziwiłłowie popatrzyli na siebie złowrogo, przerwał te

- licytacje i rzekł z uznaniem.
- Przyznajemy, że i waszmościowie dokazali wielkiej odwagi, że można jeno głową kiwać. - Po chwili zaś mówił już o sprawach wagi państwowej. - Doniesiono nam niedawno, że marszałek litewski wyzionął ducha, a dziś nam doniesiono, że i podczaszy zamknął oczy. Wypijmy tedy za ich dusze. Zmieszane otoczenie Augusta, które po raz pierwszy spotkało się z takim toastem, posłusznie wychyliło kielichy za wielkim kniazem. Najszybciej zreflektował się Mikołaj Czarny, który chcąc rozbawić otoczenie, a przede wszystkim przypodobać się kniazowi zawołał.
 - Oby im tam w Bożym świecie, nie brakowało nigdy wina! Wówczas wszyscy radośnie podnieśli puchary i wypili do dna. Czarny zaś korzystając z okazji zaczął niepewnie.
 - Powiadają panie - i zamilkł, bo zabrakło mu odwagi. - Słuchamy was panie Mikołaju - oznajmił wesoło August.
 - Pytam jeno waszą książęcą mość, bo ludzie plotą, że mam ostać marszałkiem...
 - Nie turbuj się waszmość, bo czego to ludzie nie naplotą - oznajmił ku radości otoczenia August. Natomiast Mikołaj Czarny przybrał od razu czerwone barwy na twarzy, jako że się jawnie ośmieszył. Szczęśliwie dla niego stanął przed Augustem Lasota, przyciągając uwagę zebranych przy stole.
 - Wasza książęca mość, oto oni. - I wskazał na dwóch młodych, bogato odzianych mężczyzn. - Stanisław Dowojno. - Przedstawił pierwszego Lasota i tamten zaraz pokłonił się tak nisko jak tylko mógł. - Stanisław Kieżgajło - wskazał na drugiego.
 - Doprawdy, jeden i drugi Stanisław. Czy wy tutaj na Litwie nosicie jeno imię Stanisław i Mikołaj? - Obaj Radziwiłłowie spojrzeli teraz radośnie po sobie.
 - Pan nasz miłościwy wielkim jest wesołkiem. Zatem będzie wesoło na całej Litwie - błyskotliwie zauważył Dowojno.
 - Radzi jesteście was poznać panowie, a skoro jesteście już naszymi dworzanami, zatem siadajcie przy naszym stole - zaprosił kniaź.

- Panie Mikołaju, kimże są nasi nowi dworzanie?
- Pierwszy Stanisław, ten wyżsiejczy, to nasz kuzyn panie. A ten drugi, niski, to nasz daleki powinowaty.
- Zatem sami wasi krewni, ale to i dobrze, bo...
- Lecz nie dokończył, bo oto przed nim stanęła sama Barbara. August był wyraźnie zaskoczony, jako, że jego nowa sympatia była w bieli, wreszcie w bieli.
- Uczyniłam jakoście chcieli panie. - Tu kłaniając się z wdziękiem, spoglądała zalotnie na wielkiego księcia, który patrzył na nią z niemym zachwytem. - Wydawało nam się, żeśmy już wszystko widzieli, ale pojmujemy, żeśmy żyli w błędzie. Jako, że takiego cudu jeszcześmy nie oglądali. - I patrzył na wojewodzinę, która wyglądała po prostu olśniewająco. Jej nadzwyczaj regularne rysy, alabastrowa cera i bujne kasztanowe włosy nadawały jej olbrzymiego uroku. Zaś biała suknia i perły dopełniały wszystkiego. W tej chwili była dla Augusta niczym anioł, wydała mu



- się zupełnie inną od jego dotychczasowych nałożnic.
- Ejże! Grajkowie! - krzyknął z werwą. - Czyńcie to za co wam zapłacono, bośmy wielce radzi potańcować!
- Rozpoczęły się więc tańce. Jedni się zachwycali, inni zazdrościli. Jedno było tylko pewne, piękniejszej pary na tej sali nie było.
- To wam pani jeno rzekniemy - rzekł oczarowany wojewodziną trocką kniaź - że nadzwyczaj wam ładnie w tej bieli, jako mało komu - i aż pokiwał głową.
 - Cieszę się wielce, że wam panie sprawiłam radość - odparła skromnie Barbara.
 - Nie wiecie nawet jaką. Nie pojmujemy czym żeśmy na to zasłużyli, że tak nam umilacie pobyt tu w Gieranojnach. - Ja też wielce dziękuję panie za dary jakimi mnie stałe obdarowujecie, jako i za ostatni podarek - i dotknęła swych pereł.
- W tym samym czasie rozmowę prowadzili także Radziwiłłowie.
- A czemuż to do tańca nie idziesz, panie bracie?
 - Bóg miłościwy poskąpił mi tych zdolności i do inszych rzeczy powołał. - Oznajmił z powagą Czarny, po czym co raz spoglądał na wielkiego księcia i uśmiechał się do niego. Szybko jednak dał sobie z tym spokój, gdyż August całkowicie zaabsorbowany Barbarą, nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. - Doprawdy, urody to Pan Bóg naszej siostrze nie poskąpił - rzekł z uznaniem.
 - Mojej siostrze, bracie stryjeczny - poprawił go natychmiast Rudy.
 - A z jakiego pochodzi rodu?
 - Z Radziwiłłów przecie - odparł rzeczowo.
 - Widzisz tedy, że Radziwiłłówna, zatem to nasza wspólna siostra. - Wytłumaczył trochę wolniej myślącemu krewnemu Czarny i to tak jasno, że ten już nie zaprzeczał. Obaj teraz przyglądali się na zmianę to jej, to kniaziowi, który podbił już serca zebranych na uczcie panien litewskich. - Miły bracie, kiedy tak patrzę na nią, to mi się zdaje, że mogłaby śmiało ostać wielką księżną, no i królową.
 - Chyba was panie bracie głowa rozboleła, bo głupoty gadacie.
 - Wszakóż Sofka z Holszańskich ostała wielką księżną i królową - bronił się Czarny.
 - Raz, że było to dawno, a dwa, że Holszańscy byli zacnym rodem na Litwie.
 - Nie uważam ja, że ród Radziwiłłów jest podlejszego stanu, bo i od samego cesarza tytuł księcia żeśmy otrzymali - przypomniał Czarny. - Jeno, że oni już nie żyją, a tytuł był jeno dla nich samych, nie zaś dla całego naszego rodu. - Wyjaśnił Rudy. Wówczas Czarny zmienił temat.
 - Tak patrzę na naszego kniazia i dziwuję się skąd on ma tyle sił do tańcowania i całej tej zabawy.
 - A ja się nie dziwuję nic a nic. Bo jak kniaź całymi dniami gania za zwierzyną, to cóż przy tym znaczy trochę pochodzić po sali i czasem się pokłonić. - Tutaj Mikołaj Rudy miał dużo racji, gdyż tańce w owym czasie na tym mniej więcej polegały.
- W końcu taniec się skończył i August powrócił za stół. Zaraz też pojawili się przy nim kolorowi brodacze z rodu Radziwiłłów. Rudy zaniepokojony nieobecnością siostry przy stole, zapytał nieśmiało Augusta.
- Czemuż to siostra nasza opuściła was panie?
 - Nie frasuj się waszmość, bo lada chwila powróci.
 - Wina panie? - zaproponował Czarny.
 - Nie pijamy dużo, dlatego nalejcie nam miodu. To też zacny trunek. - I gdy ten nalewał mu miód, August przysunął się do niego i z cicha zapytał.
 - Powiedzieliście, że wojewodzina trocka bardzo lubi kwiaty?
 - Czasami to mi się zdaje, że woli te chwasty bardziej, niżeli złoto.
 - To dobrze. - i spojrział teraz na Lasotę. - Uczyniłeś com ci kazał?
 - Tak panie, chociaż wielki to był kłopot, bo październik idzie ku końcowi... Myślę jednak, że będziecie panie zadowoleni.
 - Jak już wojewodzina powróci, wyjdiesz i uczynisz co potrzeba.
 - Wedle życzenia panie. - Przytaknął Lasota i pijąc wino, czekał aż pojawi się ponownie Barbara. - Pytaliście się panie Mikołaju o urząd marszałka litewskiego? - Zwrócił się ponownie do Czarnego kniaź i nieco zniżył głos. - To wam powiem, że ludzie

- słusznie się domyślają, że to wam chcę ten urząd oddać.
- Nie pojmyjcie panie, boście przecie... - Zaczął zaskoczony, lecz August nie dał mu dokończyć.
 - Tak trzeba było, bo w Wilnie głośno szemrają, że się Radziwiłłami otoczył. Dlategoż nie chcę rozpowiadać, że szykuję ten urząd dla was.
 - Jesteście panie sprytnym władcą jakiego Litwa jeszcze nie miała - kadził rozpromieniony nowiną Czarny.
 - Pamiętajcie, że za wierna służbę umiem się odplacić. A póki co, to będzie lepiej jeśli na kilka dni pojedziecie do Wilna, aby uciszyć gadanie. A potem po was posłę panie Mikołaju, bo będziecie mi niedługo potrzebni.
 - Tak się też stanie, bo mądre to zamysły - znów kadził zadowolony.
- Przez następne godziny uczył August poświęcał swój czas już tylko Barbarze. Robił wszystko, aby jej się przypodobać, rozbawić, a czasem nawet jej usługiwał. Czas mijał niepostrzeżenie, dawno już wybiła północ i zmęczeni zabawą biesiadnicy zaczęli niepostrzeżenie znikać zza stołów. Zmęczenie ogarnęło wreszcie i samego księcia. Powstał więc zza stołu z zamiarem opuszczenia sali. Razem z nim wyszła Barbara, którą August postanowił dziś, po raz pierwszy odprowadzić do jej komnaty. Szli w milczeniu długim korytarzem, aż w końcu nieco pijany książę powiedział.
- To wam powiem, że mamy ostatnio jedno pragnienie.
 - Jakie? - zapytała wesoło.
 - Chciałbym... abyście zdjęli te szaty.
 - Niedawno prosiłście panie, abym zdjęła wdowie szaty i dziś to dla was uczyniłam.
 - Cieszymy się z tego, żeście to uczynili, ale radziśmy was obaczyć pani bez najmniejszej szatki. Taką jaką was stworzono - oznajmił uśmiechnięty. - Niczego tak nie pragnę, jako tego - podkreślił. I oparł się o drzwi prowadzące do sypialni wojewodziny.
 - Ja też panie wiele rzeczy pragnę i coś z tego? - Tu roześmiała się widząc niepokieszoną minę Augusta.

- Powiedzcie czego chcecie, a wszystko się tak stanie, jako wasze życzenie.
- Wierzę panie, że moje zamysły się niedługo spełnią, przynajmniej te niektóre - odparła tajemniczo.
- Dajcie nam chociaż nadzieję, że lada dzień dostąpię tego, aby was taką właśnie ujrzeć - nalegał książę.
- A prawiliście panie, że tak mi ładnie w bieli.
- Prawda to, bo bardzo wam ładnie, jeno że jesteśmy wielce ciekawi, co ta biel kryje.
- Może się i tak stanie, bądźcie panie cierpliwi.
- Zatem dobrze, jeno że spać nie będziemy mogli, jako, że dumać będziemy o was pani. - Rzekł rozmarzony, ale Barbara tylko wzruszyła ramionami. - Tedy obaczmy was dopiero na obiadowaniu? - pytał z nadzieją w głosie.
- Zapewne tak.
- Śpijcie więc pani dobrze.
- Jako i wy panie - i pokłoniwszy się mu, otworzyła drzwi do swojej sypialni. Widok jaki ukazał się jej oczom był niezwykły. Cała komnata przybrana była najróżniejszymi kwiatami. Najwięcej zaś było dzikich róż, gdyż pora była taka, że przeważnie tylko te kwiaty się dochowały. Barbara ogarnęła wzrokiem wnętrze swojej sypialni i aż jęknęła z zachwytem, nigdy bowiem czegoś takiego nie widziała.
- Boże kochany! Toż to raj - zawołała radośnie. August zaś stał obok niej i podziwiał dzieło Lasoty i jego pomocników. Musiał przyznać, że pomysł był znakomity, ale i wykonanie przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Niespodziewanie Barbara odwróciła się do wielkiego księcia Litwy i po chwili jej usta, na moment zaledwie, dotknęły jego ust. Wojewodzina jednak zaraz przywołała siebie do porządku.
- Dziękuję panie i życzę dobrej nocy - i powoli zamknęła drzwi. August zaś będąc z siebie niezwykle zadowolonym, szedł powoli do przygotowanej dla niego sypialni.
- Czyżby to miłowanie? - pytał sam siebie. - Nie może to być, przecie królem i książęciem jestem! - Po czym otworzył drzwi i wszedł do swojej komnaty, gdzie już czekał jego pokojowiec Juraszek, gdyż Jerzyczka zmogła zabawa.





MARIA KRYŃSKA-SZOSTAK

"A może to obecność próbuje się przedostać
z niewidzialnego w widzialne."
(Robert Konca, *Pocztówka dla Marii*)

Obraz we mgle

Obraz jest zamglony jakby oczy gwiazd
zaczęły przed chwilą oddawać go ziemi,
takim jakim był przed miliardami lat.

A może to zamysł Boga niedokończony.

W tej bieli jak w pustce gest wydłuża się
i skraca nieobliczalnie: nie-podstawialny
do wzoru na przestrzeń i czas, jak
para-możliwość, para-wyzwanie.

Odbicie sygnału jest jego absorpcją
i jednoczesnym oddaniem fotonu.

W jaskini Platona trwa dyskurs:
Czym jest świat?
A nasze cienie utrwalone? Pamięcią o raj?
Jego utraceniem?

W wyobraźni poetów błędzi sen przeczucie.
Stój. Kim jesteś? Zdradź mi swoje imię.
Nazwę cię, dokończę. Resztkami sił wydobędę
z tej mgły przekłętej i błogosławionej.

Szkic

Arturowi Rogalskiemu

Taka niedokończona stoję jeszcze w bieli
Pomijam pewność że jestem jedynie kopią
Jakiegoś szkicu w białej bieliźnie czy jakiejś idei
Kaprysty mistrza czy treningu ręki

Wyginam swoje ciało, przeginam się wytrwale
By schwytać kochankę lub pochwycić cień
Tej pikowej damy co ukrył się w bukszpanie
Nagle moja suknia w namiętym rozgięciu

Zahacza swoim rąbkiem dłuto rzemieślnika
Trwamy tak ciągle jeszcze nie mając pomysłu
Na kolor, kreskę, kształt pewniejszy o krok
W odpowiednią stronę, melodia nie gra jeszcze

Nic nie jest pewne prócz tej nocy
Prócz oczu gwiazd filuternie bijących z fontanny
Płótna i tej dłoni, i twojej refleksji nadającej im treść
Odrzucisz więc czy zachowasz szkic